

A ZNOWUŻ SCRUTON... ODPOWIEDŹ NA „RECENZJĘ” MARCINA TRZĘSIOKA I KRZYSZTOFA GUCZALSKIEGO

W swej dwugłosowej „recenzji” mojego przekładu książki Rogera Scrutona *Estetyka muzyki*, p. Marcin Trzęsiok wraz z p. Krzysztofem Guczalskim (podział krytycznych zadań, jaki sobie wyznaczyli, nie jest mi znany) poddali drobiazgowej wiwisekcji jej wybrane fragmenty. Notabene udział p. Guczalskiego w krytyce przeprowadzonej jeszcze w fazie redakcji, wydaje się dwuznaczny, gdyż – o ile mi wiadomo – zadania tego nie zleciło mu Polskie Wydawnictwo Muzyczne, a p. Trzęsiok udostępnił mu maszynopis mojego przekładu z własnej inicjatywy, bez zgody PWM. Moją replikę będę zatem adresował do p. Trzęsioka, jako głównej osoby odpowiedzialnej w swoim czasie za redakcję serii Biblioteka Res Facta Nova, a także jako niewątpliwego inicjatora omawianej tu „recenzji”.

Specyfikę dyskursu Scrutona słusznie skojarzył p. Trzęsiok z jego zakorzeniem w nurtach filozoficznych reprezentowanych przez Kanta, Wittgensteina i Schillera, choć dziwi fakt, że – jako wytrawny znawca klasycznej filozofii niemieckiej – nie dopatrywał się związków myśli Scrutona z estetyką muzyczną Hegła, dokładniej – z pojęciem „tonu”, kluczowym wszak dla rozważań Scrutona o naturze (ontologii) dźwięku. Niezależnie od tego, nie ulega dla mnie wątpliwości, że obydwaj recenzenci ocenili mój przekład bardziej z perspektywy filozoficznej niż muzykologicznej, co miało konsekwencje przede wszystkim w doborze terminologii jako punktu wyjścia dla dokonywanych przez nich ocen.

KWESTIE TERMINOLOGICZNE

W dużej części swej „recenzji” obydwaj jej autorzy zarzucają mi przeinaczenie (nawet: „postawienie na głowie”) rozumowania Scrutona i tłumaczenia stosowanych przezeń pojęć. Dobitym przykładem tej wartościującej strategii jest odniesienie się Trzęsioka do podstawowej kategorii *individual* zaczerpniętej przez Scrutona od an-

gielskiego filozofa Petera Fredericka Strawsona. Zanim przejdę do omówienia mojego stanowiska w sprawie przekładu tego terminu, chciałbym zaznaczyć, że mój adwersarz mija się z prawdą twierdząc, że nie sięgnąłem do podstawowej w tym kontekście rozprawy Strawsona. Otóż jego praca *Individuals* (1959), opublikowana w przekładzie Bohdana Chwedeńczuka pt. *Indywidualia. Próba metafizyki opisowej* (Warszawa 1980) jest mi jak najbardziej znana. Warto zauważyć, że w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. Andrzeja Markowskiego (Warszawa 2005, s. 339) słowo „indywiduum” określone jest jako: „I, lekcew., «osoba podejrzana, niepewna»; nędzne indywiduum. 2. rzad. «osobnik»”. Ten pejoratywny sens nakazuje zachować ostrożność w prostym kopiowaniu tego słowa z angielskich źródeł. Mając zatem na względzie negatywny odcień semantyczny słowa „indywiduum” na polskim gruncie, a także pragnąc uniknąć kalkowania angielskiego terminu w polskim słownictwie muzykologicznym, zdecydowałem się użyć w stosownych miejscach terminu „jednostka”. Tam, z kolei, gdzie Scruton mówi o wypowiedzi indywidualnej, Trzęsiok twierdzi, że w takim tłumaczeniu tego słowa zatracam jego „funkcję podmiotu logicznego” na rzecz „predykatu przymiotnikowego”. Argument ten mnie nie przekonuje, gdyż również wybrana w tym miejscu forma przymiotnikowa oddaje istotę rzeczy, a samo tłumaczenie staje się w ten sposób bardziej przejrzyste (w zestawieniu „wypowiedź – indywiduum” i „wypowiedź jako coś indywidualnego” ta druga konstrukcja po prostu lepiej brzmi w języku polskim). Każde indywiduum (jeśli pozostaniemy już przy tej angielskiej kalce) jest wszak indywidualne. Wymiar rzeczownikowy jest zatem bytowo powiązany z wymiarem przymiotnikowym; obydwie wymiary wzajemnie się warunkują, toteż karkołomny zarzut Trzęsioka traci rację bytu.

Kolejne jego zarzuty wobec mojego przekładu budzi podejście do kilku podstawowych terminów użytych przez Scrutona. Angielski filozof, wychodząc od wcześniejszych koncepcji „jakości”, np. jakości „pierwotnych” i „wtórnych” w ujęciu Locke’a, proponuje ich trójdzielne stopniowanie, co stawia tłumacza w niełatwej sytuacji. Mogąc wybrać w odniesieniu do „lekkiej” formy angielskiej: *primary, secondary* i *tertiary qualities* dosyć ciężkie tłumaczenie: „jakości pierwszego stopnia, jakości drugiego stopnia i jakości trzeciego stopnia”, zdecydowałem się na rozwiązanie: „jakości pierwszorzędne, drugorzędne i trzeciorzędne”, które – tylko na pierwszy rzut oka może odsyłać do stopniowanych wartości, jednak w kontekście myśli Scrutona nie budzi wątpliwości co do swej istoty i interpretacji.

Inną kategorią, która – zdaniem Trzęsioka – traci w moim przekładzie wyrazistość (a nawet – zrozumiałość [!]), jest termin *appearance*. Otóż autor „recenzji” zarzuca mi, że posługuję się synonimami tego słowa, jakby z góry chciał ograniczyć mój słownik do uporczywego powtarzania jednego i tego samego pojęcia. Wszelako, jak wiele słów, również i ten termin występuje w postaci licznych synonimów przy zachowaniu ogólnego sensu, którym jest „przejaw” i „przejawianie się”. Tropiąc ślady Kantowskie w myśli Scrutona, autor „recenzji” zdaje się narzucać tłumaczowi pójście tylko tą dro-

gą, a przecież gdyby Scruton położył w swej myśli szczególny nacisk na dziedzictwo Kanta, to z pewnością użyłby w tym kontekście angielskiego słowa *phenomenon*, jako odpowiednika Kantowskiego *Erscheinung*, a jednak tego nie uczynił.

WARIANTY TŁUMACZEŃ

Znaczną część swej „recenzji” poświęcił Marcin Trzęsiok własnym propozycjom przekładu wybranych fragmentów pierwszego rozdziału monografii Scrutona. Niestety, generalnie rzecz biorąc, nie budzą one mojego entuzjazmu. Przyjrę się poniżej kilku próbkom jego tłumaczenia.

Scruton pisze:

The word „man” is both present in this sentence as a token, and exemplified as a type. And if the sentence is spoken aloud, we have an instance of the token utterance of „man” [...]. It has properties which it shares with other sound individuals; it is loud, long-drawn-out, and finished abruptly.

Próbując tłumaczyć ostre w wymowie słowo „man” (fonet. mæn), które nie ma brzmieniowego ekwiwalentu w języku polskim, Trzęsiok proponuje neutralne i brzmiące pretensjonalnie słowo „pan”. W moim rozwiązaniu wybrałem bliższe znaczeniowo oryginałowi słowo „człowiek”, przy zachowaniu rozumowania Scrutona skupionego na brzmieniu, choć uzyskanie w tym przypadku brzmieniowego ekwiwalentu w języku polskim jest – po prostu – niemożliwe. Krótko mówiąc, „pan” nie będzie nigdy brzmieniowo ekwiwalentne dla słowa „man”, czego zdaje się nie chwycić ucho mojego adwersarza.

Gorzej jest, kiedy Trzęsiok prezentuje swą inwencję translatorską w całych zdaniach. Rozważmy kolejne zdanie Scrutona:

And the redness of the red light is again something that it possesses only by virtue of its appearance.

Autor „recenzji” rozwija w tym miejscu skrzydła swej językowej inwencji, której jakość obniża się wraz z jego kolejnymi propozycjami:

1. A znowuż czerwień jest cechą, którą światło czerwone posiada jedynie jako zjawisko.
2. A znowuż czerwień jest tym, co światło czerwone ma tylko na mocy tego, jak się jawi [lub: jak wygląda].

Ocenę tej drugiej, mętnej i meandrycznej konstrukcji poprzedzonej partykułą *po-* zostawiam Czytelnikom mojej repliki. Wspomnę tylko, że w cytowanym wyżej *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* pod red. Andrzeja Markowskiego (s. 1502) słowo „znowuż” jest „odczuwane dzisiaj jako bardzo potoczne, nieeleganckie” (dodałbym –

provincialne)¹. Nie podzielam opinii Marcina Trzęsioka o moich rzekomych usterkach stylistycznych wynikających np. z szyku zdań. Tak doświadczony autor powinien wszak wiedzieć, że w polskiej składni zachodzi wymiennosc elementów zdania, co dopuszcza w ten sposób stylistyczne niuanse. Brak miejsca nie pozwala tutaj na rozwinięcie szczegółowych dyskusyjnych kwestii dotyczących błędnej – moim zdaniem – oceny mojego przekładu dokonanej przez Trzęsioka. Można postawić w tym miejscu pytanie, czy jego kompetencje w zakresie języka angielskiego i poprawnej polszczyzny są wystarczające do wartościowania tego tłumaczenia.

KONKLUZJA

Prezentowana „recenzja” stawia pod znakiem zapytania rzetelność (uczciwość?) p. Trzęsioka w podejściu do recenzowanego przekładu. Sugeruje on bowiem, na zasadzie *pars pro toto*, że cała reszta tłumaczenia jest – wedle jego miary – „niedoskonała/średnia/słaba” (niepotrzebne skreślić?). To właśnie jest działaniem nierzetelnym, nie tylko zresztą wobec adresatów jego „recenzji”, ale również wobec całego zespołu redakcyjnego, który włożył w przygotowanie książki do publikacji wiele pracy i językowej troski. Oceniając mój przekład, autor recenzji podważa kompetencje zarówno pana prof. Karola Bergera, z którym konsultowałem sukcesywnie przekład przez dwa lata, a także pani prof. Anny Chęćki, która była redaktorem naukowym książki. Żadne z obojga Państwa Profesorów nie podważało tekstu mojego tłumaczenia w takiej skali i z taką determinacją, z jaką uczynił to Trzęsiok ze wsparciem p. prof. Guzalskiego. Autorzy „recenzji” zdają się wykazywać, że tylko oni mają monopol na właściwe odczytanie językowych intencji Rogera Scrutona. Pozostaje to w jawnej sprzeczności z samą ideą przekładu jako działania opartego na wyborze znaczeń z pewnego zespołu semantycznych możliwości i nigdy niezamkniętego w jednej językowej postaci. Szkoda, że całą swą energię skierowali obydwaj autorzy „recenzji” na cząstkową krytykę samego przekładu, proponując językowo niefortunne (meandryczne), własne wersje tłumaczeń wybranych fragmentów i pozbawiając Czytelników informacji o samej książce, a taka przecież powinna być główna idea recenzji publikowanych w kwartalniku *Muzyka*.

Z cząstkowego zakresu tekstu Trzęsioka można wysnuć wniosek, że jego lektura tej książki, a także językowa wiwisekcja, zatrzymała się na stronie 236, toteż – siłą rzeczy – nie zdołał on dotrzeć do strony 622, na której znajduje się nota od tłumacza, i wysnuć z niej wnioski. Pragnę ułatwić mu to zadanie i pozwolę sobie przytoczyć tutaj tę notę, dedykując ją zarazem obydwu autorom „recenzji”:

1 Pragnę zaznaczyć, że powyższa uwaga odnosi się do translatorskich propozycji p. Trzęsioka sformułowanych w pierwszej, jednogłosowej wersji jego „recenzji” zakwalifikowanej 18 VI br. do druku w kwartalniku *Muzyka*. W niniejszej, dwugłosowej wersji, krytykowany przeze mnie, niefortunny *passus* został przez p. Trzęsioka (dyskretnie) wycofany.

Dyskurs estetyczny Rogera Scrutona przynosi bogaty zasób pojęć, terminów i znaczeń które nie funkcjonowały dotąd w takim zakresie w polskiej myśli muzyczno-estetycznej. Łączy się to przede wszystkim z metodologicznymi odniesieniami do jego licznych teorii, rozważań i koncepcji filozoficzno-estetycznych. O ile jednak odniesienia do teorii powstałych w kręgu niemieckojęzycznym, by wspomnieć koncepcję Heinricha Schenкера, fenomenologię i tzw. teorię postaci (Gestalttheorie) – nie nastroczają problemów translatorskich, o tyle stosowane często przez Scrutona terminy z zakresu brytyjskiej filozofii analitycznej wymagają ujęć, które pozwoliłyby na oddanie ich w przejrzystej polszczyźnie. Chodzi zatem o takie językowe zapośredniczenia, które nie ograniczają się do prostego kopiowania pojęć i mnożenia anglicyzmów. Przykładem niech będzie pojęcie „individual”, zapożyczone z teorii Petera Frederica Strawsona. Zastosowana w tym przypadku kalka „indywiduum” (jakkolwiek przyjęta już w polskich pracach filozoficznych) odsyła do terminu o negatywnych konotacjach toteż zdecydowałem się na bliższy polszczyźnie termin „jednostka”. W całym przekładzie przyjąłem jako zasadę podawanie w nawiasie oryginalnych terminów angielskich, które nie mają jednoznacznych polskich odpowiedników bądź nie utrwaliły się jeszcze w polskim dyskursie muzykologicznym.

Powtórzę raz jeszcze: u źródeł całej obecnej sytuacji, tkwi – niestety – nieprofesjonalne i nieodpowiedzialne działanie p. prof. Marcina Trzęsioka jako podówczas redaktora serii Biblioteka Res Facta Nova, które mogło narazić PWM na znaczne koszty związane z rozsypaniem składu książki liczącej 652 strony (w tym – złożone ręcznie liczne przykłady nutowe) i jej ponownym składem.

Pan prof. Marcin Trzęsiok włączył się do redakcji tekstu tuż przed oddaniem książki do drukarni, natomiast pozostawał literalnie bezczynny w trakcie jej redagowania, po dostarczeniu przeze mnie maszynopisu przekładu do Wydawnictwa. Nie zadbał nawet kurtuazyjnie o moje zdanie w sprawie wyboru jej redaktora naukowego, choć – zarówno bez mojej wiedzy, jak bez wiedzy PWM – konsultował swoje opinie i oceny z prof. Krzysztofem Guczalskim. Obecnie, po trzech miesiącach od opublikowania książki, posługując się nonszalancko moim nazwiskiem i podpierając się autorytetem prof. K. Guczalskiego, rozwinął w swej „recenzji” iście katastroficzną wizję, mówiąc krótko, słabego (jego zdaniem) tłumaczenia. Prosta statystyka wskazuje na to, że obydwaj autorzy „recenzji” dokonali oceny przekładu na zasadzie *pars pro toto*. Uwzględnili bowiem: w Przedmowie – s. 31–33, w Rozdziale 1 – s. 34–55, w Rozdziale 4 – s. 202 i w Rozdziale 7 – s. 232–236, co daje w sumie ok. 30 stron, *ergo* – 4 (cztery [!]) % całej książki. W tych granicach wytropili kilkanaście [!] rzekomych błędów. Fakt, iż na tak słabej podstawie dokonali krytyki przekładu *en bloc*, stawia pod znakiem zapytania rzetelność ich działań. Tak ukierunkowana wiwisekcja tekstu fragmentów książki, której dokonał *ex post*, p. Trzęsiok, podpierając się autorytetem p. prof. Krzysztofa Guczalskiego, jest w gruncie rzeczy świadectwem jego nieudolności pod względem logistyki pracy redakcyjnej. Swoją „recenzją” wspartą przez prof. K. Guczalskiego podważa on zresztą nie tylko mój udział w przekładzie, lecz również, jak już wspomniałem, udział p. prof. Anny Chęćki jako redaktora naukowego książki oraz p. prof. Karola Bergera, z którym – w trakcie konsultacji – wymieniłem kilkadziesiąt maili.

Nie twierdzę, że mój przekład był w początkowej wersji pod każdym względem doskonały, ale na tym właśnie polega dobra praca redakcyjna, aby w jej profesjonalnym toku uzyskać jak najlepszy rezultat językowy i merytoryczny. Niestety, z ewidentnej winy p. prof. M. Trzęsioka jako głównego redaktora serii Biblioteka Res Facta Nova, pracy tej zabrakło, toteż kształt przekładu może on zawdzięczać swojemu brakowi aktywności na stosownym etapie procesu redakcyjnego, a wykazane, rzekome błędy może zaliczyć na konto własnej beczynności w pracy redakcyjnej.

Postawione mi zarzuty budzą wiele moich wątpliwości związanych głównie z poprawnością językową proponowanych przez p. Trzęsioka alternatywnych tłumaczeń i z ich, niestety, zawiłym kształtem. Sądzę, że w obecnej sytuacji dyskusja nad samym przekładem jest jałowa, gdyż niczego nie zmieni już ona w tekście opublikowanej książki. „Recenzja” pp. profesorów M. Trzęsioka i K. Guczalskiego przywodzi na myśl przysłowiową „musztardę po obiedzie” i przynosi jedynie szkodę samemu autorowi monografii na polskim muzyczno-estetycznym gruncie.

W Przedmowie do swej monografii Roger Scruton napisał: „Pierwotne wersje tekstu czytali częściowo lub w całości [tu następuje dziesięć nazwisk]. Jestem im wdzięczny za uchronienie mnie od tak wielu błędów” (s. 33).

Wypada żałować, że p. Marcin Trzęsiok nie stanął w stosownym czasie na wysokości podobnego zadania.

Zbigniew Skowron